GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 217 i 218.

Dnia 31go Lipca 1869.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 70, rue Boursault, Batignolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XXV oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

DWIE STRONY DEMOKRACYI POLSKIÉJ.

Już minęły czasy kiedy na demokracyą pogardliwie spoglądano, kiedy dumni patrycyusze narodowego grobowca przywiązywali psom na szyi kartki z napisem "demokrata," kiedy ruble moskiewskie uchodziły na patryotycznych salonach naszych hrabiów i książąt za źródło wszelkiego wołania o sprawiedliwość dla ludu i wszelkich skarg zanoszonych do samego Boga przeciw rozmyślnym grabarzom Ojczyzny. Dziś w obozie nieprzyjaciół demokracyi cicho, a przynajmniéj złorzeczeń ztamtąd nie słychać. Jedyny spadkobierca królestwa de facto spekuluje na magnactwie węgierskiém, które w pieluchach książęcych domu swego wyszukał; inni koryfeusze przywileju nucą liberalne piosnki od czasu jak gwiazda Habsburgów przyświeca liberalizmowi austryackiemu. Najszaleńsi i najumiarkowańsi ongi nieprzyjaciele demokracyi na jedno się zgadzają, jeden tylko warunek kładą: ażeby się nikt nie nazywał demokratą, skoro wszyscy jesteśmy demokratami. Nie przeszkadza to po staremu bronić jezuitów wszelkiego stroju, hołdować możnym, a każden objaw ludowego życia potępiać i fałszować bez miłosierdzia. To nie racya jeszcze ażeby ludowi przyznać prawo troski o rzecz publiczną; lud bowiem w rozumieniu nieprzyjaciół demokracyi, to wieczny motłoch, który nakarmić i ugłaskać należy, ale opieki nad nim nigdy z rąk poważnych urodzeniem i majątkiem nie wypuszczać.

Ale mniejsza o to. Już w tém wielki tryumf demokracyi, że dziś otwarcie nikt wojować przeciw niéj nie może. Najsroższy despota, najtwardszy zwolennik kast uprzywilejowanych czuje już dzisiaj, że to potęga ciągle rosnąca, że w jéj rękach przyszłość. Ruch społeczny całego świata to stwierdza. Nawet Moskwa, choć nie pojmuje ducha demokracyi, choć w interesie zwierzęcéj grabieży, która zdaje się być wrodzonym jéj instynktem, w massach ludowych szuka jednak podpory dla swego krwiożerczego cara i prawosławia.

W naszéj nieszczęśliwéj a nieśmiertelnéj Ojczyznie, z chwilą jak najpotężniejsze w dziejach uciśnionych obcą przemocą narodów powstanie Listopadowe stopnieć musiało w spróchniałych rękach szlacheckiego przywileju, demokracya stała się natchnieniem najwznioślejszych czynów patryotycznych. Wszyscy bohaterowie i męczennicy na jéj łonie chrzest obywatelski otrzymali. Ona uchroniła młode pokolenia od znikczemnienia, jakie niewola sprowadza, i gdyby nie te towarzystwa i sprzysiężenia, których demokracya była duszą i przewodnikiem, życie patryotyczne zamroziłoby się już dawno w czczych westchnieniach szlacheckich i w grzesznêm wyczekiwaniu umiarkowanych patryotów. W jéj imieniu i pod jéj chorągwią naród polski rozwinął w latach 1861—63 najwyższą potęgę ducha we wszystkich ziemiach staréj rzeczypospolitéj, a i w dzisiejszém zmartwychwstawaniu Galicyi, ona porusza massy, uszlachetnia je i do obywatelskiego życia podnosi. Bez domokratycznego natchnienia, sprawa narodowa w Galicyi spadłaby pod samobójczy kierunek Czasu i Przeglądu krakowskiego, to jest w ręce jezuitów i kaprali austryackich. Powinnibyśmy więc mieć otuchę, my żołnierze demokracyi polskiéj, gdyż przy nas siła i przyszłość, przy nas miliony.

Ale na nieszczęście nasze a na wielką pociechą nieprzyjaciół demokracyi, w pancerzach naszych pokazują się wszędzie dziury niezgody, przez które wróg godzi w serca nasze i rozbraja nas nieustannie. Demokracya zbyt młoda jeszcze, ażeby znała wszystkie zasadzki obłudy i fałszu siejące rozdwojenie w jéj łonie. Ciemnota z jednéj strony, a pycha i zarozumiałość z drugiéj strony trzymają lwa okutego w kajdany i poruszyć mu się nie dozwalają. Niezgoda w przywódzcach demokracyi, nędzne słabostki jednych, wyniesienie miłości własnéj do pierwszego rzędu u drugich, a wszędzie zapomnienie że ludzie charakteru i woli nie wyrabiają się w odosobnieniu i w kontemplacyi, ale w pracy zbiorowéj, wśród mass ludowych, w walce nieustającéj z przeciwnościami. To plagi nasze, choroby które wyleczyć trzeba koniecznie, jeżeli chcemy stanąć na stanowisku odpowiednim naszéj przyszłości.

Spojrzyjmy na stan wewnętrzny demokracyi polskiéj. Nieprzyjaciele, czy to z rachuby czy z przeczucia, przypisują jéj szerokie zamiary, głębokie pomysły i nadzwyczajną czynność. Tymczasem w jéj szeregach góruje najzupełniejszy rozstrój. Myśli organicznéj, sięgającéj wyżéj nad koteryjne dążności nie dopatrzysz się nigdzie. W Galicyi Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne, zredukowane do kilkudziesięciu członków, ogranicza się chińskim murem sporów z delegacą sejmową w reichsracie wiedeńskim, jak gdyby przyszłość nasza zależała od autonomicznych ustępstw austryackich. A chociaż samą potęgą myśli, jaką wyobraża, wywiera w obranym kierunku przeważny wpływ na massy ludowe, nie widzi jednak, że wyższém nad wszystko zadaniem jego w obecnéj chwili jest praca wewnętrzna nad wyrobieniem wspólnego celu tam gdzie długa niewola pokrzyżowała pojęcia narodowe i obywatelskie. W emigracyi jeszcze większy zamęt. Zdawałoby się, że

dla tego samego iż demokracya nie ma już groźnych przeciwników, wolno jéj podzielić się nieskończenie i na powszechném osłabieniu strzelać wzajemnie do siebie i ranić już nie wrogów ale własnych towarzyszów broni. W miejsce jednego powszechnego kościoła, któryby gromadził wszystkich wyznawców jednéj wiary narodowéj, widzimy tyle kościółków i kapliczek ile niechęci lub szczegółowych formułek wyrodzić się może w samotności.

Na te słabe strony demokracyi polskiéj zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników. W takim stanie własnowolnego osłabienia dłużéj pozostać nie możemy pod karą wyrzeczenia się obowiązku jaki na nas wkładają Ojczyzna i przekonania nasze. Jeżeli raz nie położymy stanowczéj tamy wszelkim wewnętrznym szarpaniom, jeżeli sami nie ogłosimy szczerego i braterskiego zapomnienia osobistych uraz, jeżeli nie wzniesiemy naszego patryotyzmu do najważniejszych zadań demokracyi polskiéj, ażeby pod ich tarczą zszeregować siły nasze, to sami wydamy na siebie najsurowszy wyrok potępienia.

STRONNICTWO STRACHU.

Szczególnym zbiegiem wypadków, dwie uroczystości narodowe przypominają w 1869, czém była Polska w przeszłości i czém będzie w przyszłości. Kazimierz Wielki, król sprawiedliwy, król chłopów i żydów w XIV wieku kiedy świat sprawiedliwości nie znał jeszcze a chłopów i żydów za ludzi nie uważał, nie jestże te zjawisko nieśmiertelnéj doniosłości? Kazimierz Wielki pojmując za żonę córkę Gedymina, księcia Litwy i Rusi, wskazuje już narodowi polskiemu, że tylko w dobrowolnym i serdecznym ślubie Polski z Litwą i Rusią jest siła, wielkość i swoboda. Przez dwa wieki naród polski idzie wytrwale i statecznie tą drogą i 11 Sierpnia 1569 r. staje w Lublinie Unia Wolnych z Wolnymi, Równych z Równymi. Nie jestże to najświetniejsze hasło nie tylko dla Polski ale i dla ludzkości? Tak jest, sprawiedliwość dla pokrzywdzonych, podniesienie najniższych do obywatelskiéj godności, a tak w zasadach społecznych jak i międzynarodowych jeden węzeł Wolnych z Wolnymi, Równych z Równymi, to idea Polska przez dzieje pięciu wieków podana dzisiaj Europie jako jedyny cel wszystkich prac i walk, wszystkich przewrotów i obrotów politycznych, religijnych i społecznych.

Nic też nie widzimy naturalniejszego, nic więcéj godnego najwyższego uznania i szacunku, nad ten powszechny zapał, jaki się objawił w narodzie polskim bez różnicy klas i wyznań, na samą myśl powtórnego pogrzebu zwłok Kazimierza Wielkiego i obchodu 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj. Kraków i Lwów były dwoma punktami, do których zbiedz się miały wszystkie serca polskie w jedném uczuciu narodowéj dumy i otuchy. Kogo nie więził niedostatek lub kto nie miał na karku Moskala, ten wybierał się do Krakowa i do Lwowa, ażeby tam w uroczystém rozpamiętywaniu tych wielkich zjawisk dziejowych wzmocnić grunt narodowych nadziej i wskazać słowiańskim pobratymcom naszym szerokie szlaki polskiego braterstwa i polskiéj wolności.

Polacy zapomnieli nawet, że Kraków i Lwów w rękach Austryaków. Zdawało im się, że to miasta wolne, gdzie uczucia narodowe polskie swobodnie objawić się mogą. Niebaczni. Powinni przecież wiedzieć, że liberalizm wiedeński po za panowaniem niemieckiém nie uznaje ani historyi, ani uczuć narodowych, ani wolności, że interes państwa za i przedlitawskiego każe trzymać w konstytucyjno-niemieckich karbach wszelkie, choćby najszlachetniejsze popędy narodów berłu habsburgskiemu uległych, że wreszcie, jeżeli Moskalom wolno mordować i obdzierać Polaków, to Austryakom nie wolno dozwolić, żeby Polacy w Krakowie i we Lwowie czcić mieli swoje narodowe pamiątki. Pan de Beust, p. Giskra i Rodak minister wyprowadzili wreszcie Polaków z błędu. Według rozkazu z Wiednia, pogrzeb Kazimierza Wielkiego miał się odbyć tak szybko i w takich rozmiarach, ażeby nie miał żadnego ogólnego charakteru polskiego, obchód zaś Unii Lubelskiéj po prostu zakazany, "ażeby nie obrażać większości mieszkańców miasta Lwowa."

Że rząd austryacki z Rodakiem ministrem chciał *zeskamotować* pogrzeb naszego wielkiego króla, że zakazał obchodu Unii Lubelskiéj i że bezczelném kłamstwem ten zakaz powodował, nie ma nic dziwnego, był w swojéj właściwéj roli. Ale co jest dziwnego, co wywraca pojęcia o ludziach godnych tego nazwiska, to że między Polakami znalazło się stronnictwo strachu, które wrogom Polski najgorliwiéj pomagało i pomaga do tamowania wszelkiego, choćby najpoważniejszego i najprzyzwoitszego objawu uczuć narodowych polskich.

Dozyć było ajentom moskiewskim i austryackim szepnąć do ucha tego stronnictwa: "to demonstracya—widzicie za temi demonstracyami rok 1863," ażeby strach powszechny ogarnął wszystkie salony czarnożółte naszych Wielmożnych i Jaśnie Oświeconych. Już widzieli straszne widmo powstania, i to przeciw komu, przeciw Austryi konstytucyjnéj, którą "dobrze zrozumiany interes Polski każe wspierać wszelkiemi siłami." Już się wybierali na loyalną emigracyą do Drezna i Wiednia. Już *Czas* krakowski zaczął przemyśliwać o nowéj dyktaturze Langiewicza na zabicie "hydry rewolucyjnéj." Ale biskup Gałecki uspokoił porządnych obywateli kraju; uzbrojony w rozkaz wiedeński tyle okazał stałości i charakteru wierno-poddańczego, że wszelkie nalegania, nawet wydziału krajowego, o przedłużenie terminu na pogrzeb Kazimierza Wielkiego, stanowczo odrzucił i pogrzeb odprawił już 8 lipca, szybko, po cichu, ażeby wszelkim "niepotrzebnym demonstracyom przeszkodzić." Zaledwo tłumy wieśniaków z okolic Krakowa i żydów krakowskich zdołały uczcić pamięć opiekuna chłopów i żydów, zaledwo niektóre znakomitości z Galicyi i z zaboru pruskiego stanąć mogły na górze Wawelu w dniu oznaczonym ażeby obecnością swoją zaświadczyć, że solidarność narodowa nie jest czczém słowem, pogrzeb odbył się według programu biskupa Gałeckiego, bez "niepotrzebnéj demonstracyi," bez jednego słowa wspomnienia i pociechy z ambony kościoła katolickiego. Orszak żałobny przeciągnął w milczeniu po ulicach Krakowa, a stronnictwo strachu przypatrywało się *z okien* obojętnie *najazdowi* nieproszonych przez niego gości. W jednéj tylko synagodze żydowskiéj odżyły serca polskie, bo tam tylko usłyszały słowa miłości, słowa rzewnego patryotyzmu.

Stronnictwo strachu ośmielone tém ważném zwycięztwem, odniesioném do współki z Austryakami, ośmielone powodzeniem, jakie arcybiskup Ledóchowski otrzymał w Poznańskiém zakazując wszelkich obchodów kościelnych na cześć króla chłopów, postarało się u władz austryackich o zakaz obchodu Unii Lubelskiéj we Lwowie, i możemy być pewni, że na tém nie poprzestanie, że otwarcie wypowie wojnę odradzającemu się duchowi narodowemu w Galicyi. Rząd austryacki na tém dobrze wyjdzie, gdyż nie tylko że się wyręczy polską ręką w najtrudniejszéj roli, jaką wiedeński liberalizm ma do spełnienia, ale i zrobi pewną oszczędność w wydatkach policyjnych. Czy zaś stronnictwo strachu nie okryje się niezatartą hańbą w oczach polskich, czy w téj donkiszockiéj wojnie z marą demonstracyj i powstań przeciw wiatrakom nie zatraci [illegible] uczucia i wstydu polskiego?—to inne pytanie. Próba [illegible] polskiego okazała się już dostatecznie w oburzeniu, [illegible] organa stronnictwa strachu, *Czas* i *Przegląd* [illegible] napaści na emigracyą i na wszelkie ruch[illegible] Galicyi. Radzimy temu stronnictwu ażeby się [illegible] nad drogą, którą sobie obrało, gdyż ona [illegible] by zapewne dojść nie chciało.

Dziś już próżnemi [illegible] nikogo oszukać nie można, chyba tego kto chce być o[illegible] dziś wiadomo wszystkim, że Polacy nie marzą i nie mog[illegible] o żadnych spiskach, o żadnych powstaniach, ani prz[illegible] Prussom ani przeciw Austryi; że jedyną dążnością, jedy[illegible] wytężeniem wszystkich sił polskich musi być w danéj chwili [illegible] orężnéj walki przeciw Maskwie, która zagładę [illegible] polskiego zaprzysięgła; że pod panowawiem moskiewskiem [illegible] dla Polaków innego wyboru: tylko zginać od ciosów [illegible] nihilizmu, albo zwyciężyć na placu boju; że wreszcie [illegible] polska znajduje się w takim stanie rozprzężenia, [illegible] że jéj wpływ na sprawy narodowe z natury swojéj [illegible]. Wszystko więc co się dziać może w sensie rozwoju narodowego czy to w zaborze prusskim czy to w zaborze austryackim, jak dawniéj nie było, tak i dzisiaj nie jest groźném ani Prussom

ani Austryi. Wiedzą o tém dobrze w Berlinie i w Wiedniu. Tylko zła wiara lub obłuda machiawelskiej polityki mogą inaczéj rzecz przedstawiać; tylko stronnictwo strachu zdolném jest dobrowolnie włazić w sidła wrogów Polski.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

W Krakowie, w klasztorze Karmelitanek bosych na Wesołéj, wykryto straszne okrucieństwo, które przejęło zgrozą nie tylko lud krakowski ale i całą powszechność europejską. Dnia 20 lipca krakowski sąd karny otrzymał doniesienia bezimienne, że w klasztorze rzeczonym przesiaduje jedna z zakonnic tegoż zakonu już od lat wielu w ścisłém zamknięciu. W skutek tego doniesienia sąd polecił dochodzenie adjunktowi sądowemu dr. Gebhardtowi, który natychmiast udał się do ks. biskupa Gałeckiego celem wyjednania pozwalenia do wejścia do klasztoru. Biskup z razu wyraził przekonanie swoje, że doniesienie wzmiankowane polega na mistyfikacyi; gdy atoli dr. Gebhardt przedstawił mu konieczność dochodzenia w celu wyjaśnienia prawdy, z gotowością godną uznania biskup Gałecki udzielił pozwolenie na piśmie, delegując ks. prałata Spitala do uczestniczenia w komisyi. Komisya udała się bezzwłocznie na miejsce, a uzyskawszy wstęp do klasztoru, zapytała przełożonéj, czy w klasztorze znajduje się zakonnica Barbara Ubryk; na odpowiedź zaiwierdzającą udała się komisya do celi téj zakonnicy a po otwarciu drzwi podwójnych, osłupiała na widok który się jéj przedstawił. W celi z oknem zamurowaném, tak ciemnéj, że zaledwie dzień od nocy odróżnić było można, a smrodem przepełnionéj, okazało się przy płomieniu świecy wychudłe stworzenie podobne do ludzkiego, nagie zupełnie, siedzące w kąciku na podłodze, okryte brudem i kałem; w celi, prócz nieczystości i trochy zgniłéj słomy, mającéj służyć biednemu stworzeniu za łoże, nie znaleziono nic innego jak dwie miseszki gliniane ze strawą, z karpieli i kartofli składającą się; z wychodka komunikującego się z kloaką, a niczém nie zakrytego, szerzył się smród mefityczny; pieca ani komina nie było w celi. Ujrzawszy ludzi, Barbara Ubryk jęcząc wołała: "dajcie mi jeść, troche pieczeni, bo cierpię głód!" Na zapytanie dla czego tam siedziała, odpowiedziała: "Popełniłam grzech nieczystosci, ale i wy siostry (zwracając się do zakonnic) nie jesteście aniołami. Przełożona zaś klasztoru opowiedziała, "że Barbara Ubryk, przyjęta do klasztoru w r. 1841, pochodzi z Warszawy, już tam cierpiała chorobę umysłową, ale wyleczoną przybyła do Krakowa i od owego czasu znajdowała się w téj celi z porady lekarza Juliana Sawiczewskiego (zmarłego w r. 1848); następca tegoż lekarz Wróblewski kazał jéj zamurować okno, z powodu że światło jéj szkodziło; od pięciu zaś lat żaden lekarz jéj nie widział." Dr. Gebhardt nakazał, aby Barbarze bezzwłocznie dano odzież, poczém zostawiwszy resztę komisyi na miejscu, pojechał do biskupa Gałeckiego, który przybywszy do klasztoru, a zobaczywszy stan rzeczy, zgromił zakonniee w te słowa: "Toć to wasza miłość bliźniego, kobiety, czy wy jesteście ludźmi czy furyami, że stworzenie boskie tak traktujecie," i nakazał przewieść Barbarę do wygodniejszéj celi, co przełożona nie bez oporu uskuteczniła. Dnia 23 b. m. komisya sądowa udawszy się powtórnie do klasztoru, znalazła już Barbarę w celi wygodnéj, oczyszczoną z brudu i odzianą. Barbara i tu siedziała ciągle w kąciku, prawiła także lubieżne rzeczy, wybuchała gniewem na widok jednéj z zakonnic i księdza spowiednika i czyniła wrażenie osoby obłąkanéj. Liczy ona obecnie lat 52 i jest cieleśnie bardzo wycieńczoną. Rewizya aktów i ksiąg zgromadzenia, podczas któréj przełożona zemdlała, nie rzuciła żadnego światła na powody okrucieństwa. Obecny tym razem przeor karmelitów utrzymywał, że Barbara zamkniętą została z porady lekarskiéj i za wiedzą władzy duchownéj, na co ks. prałat Spital z oburzeniem odrzekł: "Proszę nie rzucać plamy na ks, biskupa, on o niczém nie wiedział, jeżeliście zbłądziły, będziecie same za to odpowiedzialne, czemuście nie dały znać biskupowi, który tu już 7 lat jest i czemuście o tém nie wspomnieli nuncyuszowi za jego bytności." Mieszkańcy Krakowa przypominają sobie wypadek zdający się być w związku z nieszczęśliwą ofiarą i wskazywać powód przesladowania. W kwietniu 1848 r. oddział gwardyi narodowéj krakowskiéj, złożony z akademików, między godziną 1 a 2 po północy idąc z patrolem na Wesołą, spostrzegł przed klasztorem Karmelitek stojący powóz zaprzężony. Ciekawość, ktoby mógł o tak późnéj porze przyjechać lub wyjeżdżać z klasztoru, znanego z nadzwyczaj surowéj i ostréj reguły, wreszcie i podejrzenie, o jakie nie trudno było w owych czasach, poprowadziły tam młodzież, która w oka mgnieniu uchwyciwssy konie, obskoczyła powóz; dwaj, którzy najbliżéj z jednéj i drugiéj strony powozu przystąpić mogli, ujrzeli tam dwóch mężczyzn, z których jeden trzymał na kolanach kobietę w suknią zakonna i w nocny czepek biały ubraną. W toku stósownych do okoliczności zapytań i odpowiedzi, kobieta nader zręcznie i szybko wyskoczyła z powozu przez ręce stojącego przy drzwiczkach gwardzisty, który natychmiast rzucił się za nią i za bramą klasztorną na podwórzu uchwycił. nie chcąc jéj pomimo próśb uwolnić. Niezwykły ruch i gwar w takiém zaciszu i o tak późnéj godzinie, zbudził zakonnice i ludzi śpiących w klasztorze, co spostrzegłszy wspomniona kobieta, zawołała mdlejąc: "zgubioną jestem." Patrol przyaresztowawszy dwóch mężczyzn w powozie będących zabrał ich z sobą do miasta, ale w drodze młodzież, nie mogąc się oprzeć ich prośbom i tłómaczeniom, uwolniła ich, tém bardziéj że w całém zdarzeuiu upatrzeć tylko można było prostą awanturę miłosną. Co się zaś stało z kobietą, która wówczas wpadła do wnętrza klasztoru i uznała się za zgubioną, zdaje się wykrytém dziś zostało przez komisyą sądową. W spisanym protokule sądowo-lekarskim lekarze orzekli, że cela, w któréj Barbarę Ubryk znaleziono, pod względem hygienicznym musiała wywrzeć najgorszy wpływ na stan fizyczny i umysłowy Barbary, że nadto trzymanie w takiéj śmierdzącéj, nigdy nie odwietrzonéj, przez 20 lat nie opalonéj celi, osoby zdrowéj musiało by ją przyprowadzić do utraty zdrowia fizycznego i umysłewego, co do stanu zaś umysłowego Barbary po jednorazowém jéj badaniu nic stanowczego orzec nie mogli i uznali za stósowne przenieść ją na kilka tygodni do zakładu obłąkanych celem obserwacyi i wydania ostatecznego orzeczenia. Poczém sąd w porozumieniu z biskupem zarządził jéj przeniesienie. Dnia 23 b. m. komisya udała się do klasztoru celem przewiezienia Barbary Ubryk do domu obłąkanych. Barbara nie taiła się z radością, gdy jéj oznajmiono że klasztor opuści i przeprowadzoną zostanie w wygodniejsze miejsce, i wychodząc z sali podskakiwała z uciechy. Gdy jedna z zakonnic okazała jéj pewne przywiązanie, obłąkana prosiła ją aby z nią jechała i tę prośbę kilkakrotnie powtórzyła. W przejeździe Barbara zachowywała się najspokojniéj. Na odezwanie się żartobliwe towarzyszącéj jéj szaretki, że może teraz zostanie szaretką, Barbara jęła całować jéj ręce oświadczając że z ochotą się na to zgodzi. W połowie niedalekiéj drogi z klasztoru do szpitalu ś. Ducha, Barbara Ubryk, znać w skutek działania świeżego powietrza, z sił opadać poczęła tak iż ją musiano podtrzymać na siedzeniu. Wysiąść z powozu także nie mogła o własnych siłach, musiano ją przeto wziąść na ręce. Niosący ją nie mógł utaić zdziwienia i mówił, że tak mu się zdawało jakby 12 funtów ważyła. Wniesiona do szpitalu Barbara nie mogła na nogach się utrzymać i prosiła o usadowienie jéj na łóżku, przypomniała sobie jednakże osoby, które jéj przy otwarciu celi jeść podały a potém ją niosły do szpitala i serdecznie im za te usługi dziękowała. Gdy powyższe szczegóły okrutnego prześladowania klasztornego, przypominające inkwizycyjne czasy średnich wieków, doszły do wiadomości ludu krakowskiego, serce jego szlachetne zawrzało gniewem oburzenia. Dnia 23 b. m. pomiędzy godziną jedenastą a piérwszą w nocy paręset osób zgromadziło się około klasztoru Karmelitanek bosych na Wesołéj, wybiło bramę klasztorną i przeszło 50 szyb w mieszkaniu kapelana i w kuchni. Tylko oddział straży policyjnéj powstrzymał tłum od dalszych kroków gwałtownych. Dnia 24 przez cały dzień mnóstwo osób udawało się ku klasztorowi Karmelitanek bądź dla obejrzenia poczynionych ubiegłéj nocy uszkodzeń bądź dla przypatrzeniu się miejscowości, które tak smutnego rozgłosu nabyło. Lecz dopiero od godziny 6 wieczorem liczba zebranych poczęła się co raz bardziéj zwiększać i krążyły pogłoski, że miał się ponowić uapad na zakon. Jakoż ze zmierzchem znajdowało się na ulicy Wesołéj już kilkatysięcy ludzi i o godz. 10 rozpoczęły się kocie muzyki. Gdyby nie silna straż, któréj demonstrując nie zaczepiali, niezawodnie byłoby przyszło do nowego najścia na ten klasztor. Wojsko jednak zamknęło ulicę i zdołało nakłonić czy zmusić tłumy do oddalenia się. Cofający się ku mostowi kolei

żelaznéj lud zatrzymał się przed nowo budującym się kościołem oo. jezuitów, których wprowadzenie się do Krakowa bardzo niechętnie przez tamtejszych mieszkańców przyjętém zostało, i dobijając się do parkanu otaczającego budowę oraz do przyległéj bramy, starał się dostać do środka. Gdy to się nie powiodło, przeszedł do bramy zabudowań i ogrodów jezuickich, położonéj bliżéj mostu kolei, i tam dobijać się zaczął. Po niejakim czasie brama uległa naciskowi i dobyto się do wnętrza. Wkrótce potém rozległy się okrzyki: "precz z jezuitami!" i brzęk stłuczonych szyb oznajmił od czego zaczęło się zajście w budynkach zakonu. Ojcowie jezuici ostrzeżeni dobijaniem się do piérwszéj bramy (znajdującéj się obok budującego się kościoła), schronili się przez ogrody do dworca kolei żelaznéj. Jeden z nich przybył na odwach żądając zbrojnéj pomocy, nie było tam jednak dostatecznéj liczby wojska. Lecz jenerał, który znajdował się na odwachu, wydał natychmiast stósowne rozkazy, wojsko téż wkrótce z koszar na Piasku nadeszło i wysłane zostało w kierunku Wesołéj. Przybycie wojska było zapóźne, u jezuitów bowiem wszystko się skończyło. Przełożony został dość ciężko ranionym w głowę od uderzenia kamieniem i w rękę. Główni działacze demonstracyi przenieśli się ulicą Kopernika ku plantom. Na Wesołéj jenerał Dormus przemawiał do nich słowami pojednawczemi po niemiecku, lecz bezskutecznie. Na plantach tłum się zatrzymał, aby odbyć rodzaj narady, która trwała pół godziny. Jeden z powszechnie szanowanych kapłanów starał się radzących uspokoić, ale nie dano mu przyjść do słowa. Potém tłumy pośpieszyły ku dworcowi kolei żelaznéj i zająwszy kolej poczęły dobijać się do muru otaczającego zabudowania jezuickie. Przez mur, który poczęto burzyć, kilku chłopaków rzemieślniczych wdarło się do ogrodu, gdzie przez wojsko przytrzymani zostali. Wdzieranie się dalsze ustało a zaczęło się parlamentowanie z wojskiem o wydanie schwytanych w ogrodzie, nie wiadomo z jakim skutkiem. Podczas tego zajścia jakiś urzędnik kolei żelaznéj, chąc usunąć tłumy z drogi żelaznéj, wystąpił z obelgami i przez rozjątrzonych został znieważonym. Posługacz kolejowy, który do tłumu umiał przemówić w sposób przekonywający, lepszy skutek wywarł i skłonił go do ustąpionia z drogi. Wkrótce nadciągnął patrol i zajął pozycyą wzdłuż kolei. Gdy zakomenderowano "marsz!" zgromadzeni chwycili za kamienie, lecz upomnieni od rozważniejszych odstąpili natychmiast od zamiaru stawienia oporu. Po małéj przerwie udały się tłumy na Kleparz, gdzie szybko przechodząc powybijały okna znajdujących się tamże klasztorów Wizytek i nowicyatu sióstr Miłosierdzia. Potém udały się przez Smoleńsk na Zwierzyniec do klasztoru pp. Norbertanek, gdzie wywalono bramę, stłuczono wszystkie szyby i wdarto się do ogrodu, w którym poprzewracano ule i stłuczono szkła oranżeryi. Po dokonanych spustoszeniach z okrzykiem "na Kazimierz i Wesołą" tłumy powracały mostem zwierzynieckim, gdzie przez ścigający ich silny patrol wojskowy przytrzymane zostały. Z ich liczby około 40 przyaresztowano, reszta zaś tłumu rozbiegła się w różne strony. Przeciągające przez ulice miasta silne patrole i szybkim krokiem dążące w różne strony oddziały wojska położyły téj nocy koniec demonstracyi. Lecz jeszcze przez parę dni następnych władza wojskowa nie sfolgowała w środkach ostrożności. Jedna kompania strzegła klasztoru Karmelitanek, druga zabudowań jezuickich, trzecia zamykała wyjście na Wesołą, patrole huzarów baczyły na wszystkie przecznice i ścieżki pomiędzy ulicą Lubicą a Wesołą, batalion piechoty w rezerwie zajął plac targowy na Kleparzu, przed wszystkiemi klasztorami mniejsze lub wieksze oddziały były ustawione, ulicami miasta przeciągały silne patrole prowadzone przez oficera i urzędnika policyjnego, a w rynku samym obok odwachu stały dwie kompanie pionierów. Wobec téj rozwiniętéj siły d. 25 tylko rozochoceni przy niedzieli ośmielili się hałaśliwemi śpiewami zamącić ciszę spokoju, za co téż kilkunastu z nich zostało aresztowanych. Dzienniki krajowe oczywiście nie mogły pochwalać i podniecać rzeczonego oburzenia ludowego, ale téż i nie potrzebowały go potępiac, a tém bardziéj starać się zmniejszyć jego znaczenie, tłomacząc że demonstracya krakowska przeciwko karmelitankom i jezuitom była tylko dziełem szczupłéj liczby motłochu, a że ogromna większość tłumów obojętnie się jéj przypatrywała. Nawet u narodów mających najwyższe poszanowanie dla praw i władz krajowych wydarzają się wypadki, w których słuszne oburzenie ludowe objawia się w formach gwałtownych a czasem bierze sprawiedliwość w swe ręce aby ją wymierzyć w sposób doraźny, krwawy i przestraszający. Biada byłaby ludowi, któryby na krzyczące nadużycia pozostał obojętnym. Szlachetne téż oburzenia ludu, aczkolwiek gwałtowne, są we wszystkich krajach ucywilizowanych szanowane i ich nadużycia z pobłażaniem traktowane. Oburzenia te idą w pomoc sprawiedliwości trybunalskiéj, która niemi wsparta może śmieléj, doraźniéj i surowiéj zdemaskowanych zbrodniarzy ukarać. Większy jeszcze obowiązek manifestowania szlachetnego gniewu przeciw zbrodniom cięży na narodzie podległym obcemu panowaniu. Gdyby przy odkryciu przejmujących zgrozą cały świat ucywilizowany okrucieństw klasztornych w Krakowie, miejscowy lud polski pozostał zimnym widzem nieprzyjaciele Polski mieliby znowu dobrą sposobność do przedstawiania naszego narodu za zacofany i jezuitom uległy, a cała chwała ukarania zakonnych okrutników spadłaby na centralistów wiedeńskich. Lud téż krakowski przez swój napad na klasztory karmelitanek i jezuitów dobrze się zasłużył sprawie polskiéj, bo dowiódł Europie głośno i dobitnie, że nie ma nic wspólnego z zabytkami średniowiecznemi fanatyzmu religijnego, które Rzym jeszcze w drugiéj połowie XIX wieku stara się przy życiu utrzymać. Europa przekonała się, jak fałszywe były potwarze które Kraków przedstawiały za ognisko jezuityzmu w Polsce. Cześć więc ludowi krakowskiemu za jego demonstracyą gwałtowną przeciw klasztorom! Nie dozwolił on z powodu okrucieństw praktykowanych przez zakonników cudzoziemskiéj reguły, nieprzyjaciołom naszym rzucić zakały na imie Polski, znaglił sądy niemieckie do szybszego i bezwzględniejszego ukarania zbrodni utlramontańskiéj i ostrzegł Rzym, że religia katolicka, ażeby pozostać mogła religią narodu do postępu i wolności dążącego, musi koniecznie oczyścić się z inkwizycyjnych zabytków średniowiecznéj dzikości i stać się prawdziwie chrześciańską. Pozostaje tylko okazać Krakawianom, że ich oburzenie na straszne okrucieństwo w klasztorze Karmelitanck nie było ani chwilowém, ani częściowém, ale głębokiém i powszechném. Dobrą im do tego podaje sposobność, krążąca w ich mieście petycya, wystósowana do rady miejskiéj, następującéj treści: "Zważywszy, że Jezuici uznani są powszechnie jako źródło ogłupienia i zgorszenia; zważywszy, że obecne rozdraźnienie w mieście może dać powód do smutnych zajść, którym zapobiedz należy, upraszamy szanowną radę miejską o stanowcze raz za zawsze wydalenie z Krakowa Karmelitanek i Jezuitów, tak jak to uczyniły miasta Praga i Wiedeń." Spodziewamy się że tysiące podpisów tę petycyą pokryją.

— We Lwowie obchód 300 letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj zakazany został przez policyą miejscową, nie z jéj własnego ramienia, jak się to tamtejszemu komitetowi zdawało, ale z polecenia najwyższych władz wiedeńskich, jak to każdy powinien się był domyśleć. Powody tego zakazu wyłuszcza półurzędowy artykuł w dzienniku *Pester Lloyd*. Zdaniem gabinetu austro-węgierskiego, obchód lwowski powiększyłby antagonizm pomiędzy Polakami i Rusinami w Galicyi; przybierajęc charakter miedzynarodowy, to jest międzyzaborowy, obraziłby Prussy i Moskwę; dałby téj ostatniéj powód do nowych repressyjnych środków w zaborze moskiewskim i w końcu mógłby narazić na niebezpieczeństwo pokój całéj monarchii. Zachowanie zaś pokuju i bezpieczeństwa monarchii jest głównym celem polityki Beusta, a sympatya dla Galicyan podrzędną rzeczą, która ze strony Beusta na tém mniejsze zasługuje uwzględnienie, że hrabiowie galicyjscy wcale są przeciwni obchodowi, a stronnictwo demokratyczne, które się jego urządzeniem zajmuje, przez stawianie oporu rządowi wszelkie prawo do téj sympatyi utraciło. Owoż starania o odwołanie zakazu u tych co go wydać polecili, nie obiecują żadnego skutku. Wobec tego zakazu komitet lwowski nie odstąpił jednakże od zamiaru obchodzenia unii. Chociaż nie będzie publicznego uroczystego obchodu z chorągwiami, chociaż nie będzie publicznych mów na zgromadzeniach ludu pod gołém niebem, pomimo to obchód będzie mógł być urządzony prywatnie tak według przepisów, że policya będzie musiała z daleka się przypatrywać, a do założenia swego veto nigdzie powodu nie znajdzie. Będzie teatr, będzie wspólna uczta, będzie liczne zgromadzenie za biletami w miejscu zamkniętém, będą narady, będą nabożeństwa po kościołach, będzie nawet sypanie kopca, ale wszystko prywatnie, w co się policyi nie wolno mieszać. Do tych prywatnych rozmiarów zakazem policyi

austryackiéj ścieśniony program obchodu Unii Lubelskiéj mógł się wydawać Lwowianom jeszcze za dosyc przestronny do urządzenia go w sposób uroczysty, ale w oczach Polaków za kordonem pruskim i za granicą, nie umiejących obchodzić zakazy policyi austryackiéj i nie chcących się narażać na jéj prześladowania, uroczystość lwowska pozbawiona została nieodzownego warunku swodody. Jakož, pp. Libelt i Urbanowski w imieniu Wielkopolanów odmówili przybycia na obchód lwowski nastąpném oświadczeniem : "Ponieważ w skutek zakazu obchodu Unii Lubelskiéj we Lwowie nie masz dotąd programu téj uroczystości, nie ma téż dla krótkości czasu podobieństwa aby zamierzouą wycieczkę do Krakowa i Galicyi z obchodem pomienionym połączyć. Za wzajemném porozumieniem się wielu osób, wycieczka do ziomków naszych Galicyan odbędzie się dla tego dopiero w miesiącu wrześniu, a komitet na ten cel wybrany wyda bliższe w téj mierze zawiadomienie." O wzięciu udziału emigracyi w zakazanéj przez policyą uroczystości lwowskiéj nie może być i mowy. Tego udziału pozbawiona uroczystość lwowska, straci wszelkie cechy ogólno-narodowe i zredukowaną zostanie do rzędu obchodu miejscowego. Szkoda wielka, że komitet trudniący się urządzeniem obchodu we Lwowie tak długo budował swe plany na lodzie i dopiero na parę tygodni przed 11 sierpnia dowiedział się, że mu nie wolno będzie wykonać tego co zamierzał. Tym sposobem nie zostawił czasu do ułożonia innego progtamu 300letniéj rocznicy i porozumienia się względem jego wykonania. Na prędce Ignacy Danilewski, poseł z Pruss Zachodnich, skréślił i zaproponował następujący program dla obchodów miejscowych w kraju : "wydanie broszur i sprowadzenie wczesne medali pamiątkowych ; rozpowszechnie jednych i drugich masami między masy ; naznaczenie na dzień 11 sierpnia walnych zgromadzeń uroczystych po wszystkich a wszystkich towarzystwach, jakie tylko posiadamy ; na zgromadzeniach odbywanie zwyczajnych prac a w końcu wspomnienie wyraźne o Unii Lubelskiéj i jéj znaczeniu ; spowodowanie bądź wcześniejsze, bądź na zgromadzeniu 11 sierpnia wszystkich głów rodziny, aby wieczora dnia tego użyto do pouczenia dzieci i domowników o Unii Lubelskiéj i zakończono dzień wspólną modlitwą za pomyślność narodu." Projektujący spodziewa się, że niedostateczuość podanego przez niego programu gorliwość patryotyczna uzupełni według potrzeb i możności miejscowéj.

— Wobec tych doszłych i niedoszłych do skutku demonstracyj i manifestacyj narodowych, które do żywa poruszyły powszechność galicyjską, sprawa rezolucyi sejmowéj mniéj budziła zajęcia, co było przyczyną, że i my o niéj w kilku ostatnich numerach wzmianki nie uczynili. Po potępieniu przez walne zgromadzenie wyborców lwowskich polityki wysyłania delegacyi do Wiednia i zganieniu jéj zachowania się podczas ostatniéj sesyi reichsratu, posłowie lwowscy, dr. Ziemiałkowski, hr. Gołuchowski i p. Dubs postanowili złożyć swoje mandaty do sejmu. Dr. Ziemiałkowski jednak nie uczynił tego obywatelskiego aktu z przyzwoitą spokojnością umysłu, ale z wielkim żalem do wyborcow, że nie umieli ocenić jego wytrawnéj polityki, dążącéj do osiągnienia wolności przed narodowością, i z gorzkiemi wyrzutami przeciwko Smolce, że jego rezolucya poprowadzi kraj do zguby. Oprócz tego przed złożeniem mandatu, oświadczył on się zobowiązanym pojechać jeszcze raz do Wiednia, aby tam w delegacyi państwowéj przyczyniać się o ile możności do wzmocnienia Austryi przez głosowanie za dodatkowemi wydatkami na armią austryacką i jéj uzbrojenie. Wspomnione walne zgromadzenia wyborców lwowskich wydało jeszcze inny, pośredni owoc. Oto gdy na tém zgromadzeniu polityka towarzystwa demokratycznego zupełny tryumf odniosła i okazało się, że ono wywiera przeważay wpływ nie tylko na "ulicę" ale i na wyborców, przeciwnicy jego na głowę pobici zobaczyli, że nie można z nim walczyć jałowemi drwinkami, ałe potrzeba przeciw niemu utworzyć także stowarzyszenie. To nowe stowarzyszenie będzie miało na celu zdobywanie samorządu w ogóle, w obecnéj zaś chwili zajmować się ma przede wszystkiém popieraniem rozolucyi sejmowéj. Dla tego powodu towarzystwo przyjęło nazwę "klub rezolucyonistów." Założycielami tego klubu są : posłowie Haller Cezary, hr. Badeni Władysław, Krzeczunowicz Kornel, Gross Piotr, książę Sapieha Adam, Sawczyński Zygmunt ; redaktor "Gazety Narodowéj" Dobrzański Jan ; adwokaci Wolski Ludwik, Białoskórski, dr. Rajski ; mieszczanie Dąbrowski, dr. Bałutowski, Wild, dr. Pfeifer, dr. Szrenzel, dr. Filip. Dany przez wyborców lwowskich przykład pociągania posłów do odpowiedzialności za ich czynności poselskie i delegacyjne znalazł dotąd naśladowców tylko w Tarnowie i Brzeżanach. Za to kilku posłów z własnéj woli poczuło się do obowiązku spowiedzi politycznéj przed wyborcami za pomocą listów otwartych lub broszur. Między innemi powszechną na siebie uwagę zwróciło ogłoszone tą drogą wyznanie posła z Jarosławia, księcia Jerzego Czartoryskiego. Młody ten polityk wybrał pośrednią drogę pomiędzy wnioskiem Smolki a rezolucyą sejmową, czyli chce wytrwać przy rezolucyi przyznając się do federalizmu. Nie uważa on Austryi jako trwale i ostatecznie ukonstytuowaną ; to trwałe i ostateczne jéj ukonstytuowanie może nastąpić wyłącznie na drodze ugody z reprezentacyami krajowemi ; co do Galicyi zasady téj ugody zawierają się w jéj rezolucyi sejmowéj ; jest więc za tém aby jeszcze raz pokazać dobrą chęc porozumienia się, próbować przeprowadzić rezolucyą i energiczném postępowaniem wzmocnić w Wiedniu partyą federacyjną ; dla tego radzi wysłać jeszcze raz delegacyą do reichsratu, tylko nie dotychczasową, która się skompromitowała i przez opinią krajową potępioną została, ale zupełnie nowo obraną, ku czemu wszyscy dzisiejsi delegaci powinni złożyć mandaty, aby pozostawić sejmowi galicyjskiemu zupełną wolność nie tylko decyzyi wysłania lub niewysłania delegacyi ale i wyboru tych samych lub całkiem nowych delegatów.

— Zaprowadzenie języka polskiego w urzędach i sadach galicyjskich nastąpiło nie drogą zatwierdzenia uchwalonych przez sejm galicyjski żądań, ale przez rozporządzenie ministeryalne. Rozporządzenie to opiewa jak następuje : " Rozporządzenie ministrów : spraw wewnętrznych, skarbu, wyznań i oświaty, rolnictwa, handlu, obrony krajowéj i bezpieczeństwa publicznego w sprawie języka urzędów i sądów w królestwie Galicyi i Lodomeryi i W. Ks. Krakowskiém, w słnżbie wewnętrznéj i w znoszeniu się z innemi władzami. § 1. Ces. król. urzęda i władze ministerstwom spraw wewnętrznych, skarbu, handlu, rolnictwa, obrony krajowéj i bezpieczeństwa publicznago podlegające, tudzież c. k. rada szkolna i c. k. c. k. sądy mają tak w służbie wewnętrznéj jak i w znoszeniu się z c. k. władzami niewojskowemi, urzędami i sądami w kraju, używać języka polskiego. Co do znoszenia się z wojskowemi władzami, urzędami i sądami, tudzież z władzami, urzędami i sądami po za krajem i z władzami centralnemi, obowiązują dotychczasowe przepisy. § 2. Toż samo urzęda krajowe prokuratoryi państwowéj mają —nie naruszając istniejących przepisów co do języka przy rozprawach ostatecznych—używać języka polskiego w znoszeniu się służbowém z krajowemi władzami, urzędami i sądami we wstępie § 1 wymienionemi. § 3. Co do sądów—jeżeli rezolucya sądowa podług obowiązujących ustaw i rozporządzeń wydaje się w innym języku a nie w polskim—ma się, o ile to możliwe, referat i obrada odbywać w tym języku, w którym ma być wydaną rezolucya. Co do wszelkich do c. k. sędn krajowego wyższego i c. k. prokuratoryi państwa nadchodaących' a księstwa Bukowińskiego dotyczących spraw pozostaje nietkniętym dotychczasowy język słnżbowy (niemiecki.) § 4. Przy wszystkich c. k. urzędach, które obracają pieniędzmi winien przy prowadzeniu dzienników kasowych, rejestrów i wykazów których używają organa centralne do kontroli albo układania peryodycznych wykazów, być używany i nadal język niemiecki. To samo tyczy się wewnętrznéj administracyi i manipulacyi służby pocztowéj i telegraficznéj jak i przemysłowych zakładów asocyalnych, podlegających bezpośrednio kierownictwu centralnemu, tudzież wzajemnego między sobą znoszenia się wspomnionych urzędów i organów. § 5. Przepisy o znoszeniu się władz, urzędów i sądów ze stronami, z władzami nierządowemi, korporacyami, gminami, pozostają niniejszém rozporządzeniem nietknięte. (Decyduje tu język strony.) § 6. Rozporządzenie niniejsze ma być przeprowadzone w podlegających ministerstwom spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa publicznego c. k. urzędach i władzach, tudzież w c. k. radzie szkolnéj krajowéj, c. k. sądach i prokuratoryach powiatowych z dniem 1 października r. b., zaś we władzach i urzędach ministerstwom skarbu i handlu podlegających, tudzież w służbie podatków bezpośrednich do trzech lat, od dnia ogłoszenia." Pomimo tych odległych terminów, władze austryackie, parte opinią publiczną, zaczęły już dziś wprowadzać język polski do urzędów i sądów.

—Najżywotniejsze i najpożyteczniejsze towarzystwo pedagogiczne w Galicyi zjechało się tych dni na drugie roczne walne zgromadzenie do Krakowa. Gdy członków towarzystwa ubezpieczeń od ognia, ludzi możnych i swobodnych, prezes przez woźnych musi ściągać na posiedzenia, gdy towarzystwo przyjaciół oświaty nie może w żaden sposób doliczyć się kompletu, to biédni nauczyciele ze wszystkich kończyn Galicyi zbierają się w 300 i obradują z zajęciem i powagą. Kobiety nauczycielki brały także czynny i pilny udział w naradach i odzywały się zawsze rozsądnie, a często wymownie. Oprócz wniosków głównych co do podniesienia szkół ludowych, polepszenia systemu nauczania i poprawienia bytu stanu nauczycielskiego, przyjęto projekt względem urządzenia wystawy szkolnéj. Tylko sprawozdanie przedstawiające smutny stan wydawnictwa organu towarzystwa p. t. *Szkoła* sprawiło nieprzyjemne wrażenie. C. k. Rada sakolna postanowiła odmówić temu pismu subwencyi rocznéj 500 guldenów, jeżeli to poważy się nadal krytykować jéj okólniki i czynności, czyli chce nabyć na własność za swoje 500 guldenów i pióra i przekonania redaktorów *Szkoły*. Grozi więc temu pismu albo ruina moralna albo materyalna. Skoro okazało się, że rada szkolna galicyjska jest tylko skrępowaną cesarsko-królewską instytucyą, należy organowi nauczycieli ludowych zaręczyć swobodę i niezawisłość narodowego kierunku edukacyjnego, co licznym przyjaciołom oświaty ludowéj w Galicyi nie powinno przyjść z trudnością. W końcu na wzmiankę zasługuje, że walne zgromadzenie nauczycieli na ostatniém posiedzeniu przez powstanie złożyło hołd pamięci i żalu na cześć zgasłego w Fryburgu filozofa Trentowskiego i wśród najżywszych oklasków przyjęło redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiéj* Stalmacha w poczet swoich członków honorowych.

— Propaganda moskiewska pomiędzy Rusinami w Galicyi bardzo jest czynną. Szczególnie podniecają ją ci galicyjscy Rusini, którzy objęli katedry profesorskie na Litwie i w Lubelskiém, a teraz przyjechawszy na wakacye, wychwalają stósunki pod panowaniem moskiewskiém. Krótkowidzący rząd austryacki niewłaściwą oszczędnością przychodzi w pomoc tym agitatorom, Ruscy księża administratorowie parafii i kapelani pobierali od czasów Schmerlinga, gdy rząd umizgał się do Rusinów, po 315 guldenów rocznie. Teraz nie tylko ma ta kwota do połowy być zredukowaną ale i nadwyżka, którą ci biedni księża nad 157 guldenów pobierali, za cały czas rządowi zwrócona. Jeżeli to srogie rozporządzenie, które jest już w rękach namiestnictwa, wejdzie rzeczywiście w życie, oburzy ono cały kler ruski już i tak nadzwyczaj ubogi i popchnie go w ramiona Moskwy. Publiczność galicyjska powinna bezzwłocznie przez uchwały walnych zgromadzeń i petycye zaopatrzone licznemi podpisami starać się skłonić rząd do cofnięcia tego krzywdzącego unickie duchowieństwo rozporządzenia. W każdym razie objaw współczucia w tak żywotnéj kwestyi może tylko ścieśnić węzły braterskie polakami a Rusinami.

— Życie polskie na Szlązku, odłączonym przez 500 lat od Polski, rozwija się co raz silniéj z dniem każdym. Szlązacy wyciągają do Polaków ręce, przypominając się aby nie byli przez nich zapomnieni i opuszczeni. Dnia 22 sierpnia urządzają oni pod Cieszynem narodową zabawę. na którą zapraszają rodaków z całéj Polski. Spodziewamy się, że komu możność pozwoli, ten pośpieszy odwiedzić tak długo opuszczonych braci, aby nawiązać na nowo nici przerwanéj od 5 wiekow z nimi łącznosei narodowéj. Zjazd w Szlązku nie ustępuje w ważności zakazanemu obchodowi Unii Lubelskiéj i dziwimy się, że wiadomość o nim nie znalazła dotąd w kraju większego rozgłosu i poparcia.

— O ruchu dziennikarskim w kraju, a mianowicie w Galicyi, wyczytujemy w *Mrówce* następujące szczegóły : "Z pomiędzy nowo powstałych pism najważniejszém jest *Ogniwo*, wychodzące w Czerniowcach, na Bukowinie. O ile wolno sądzić z pierwszego numeru, pismo to ma za jeden z głównych warunków być prowincyonalném, Czerniowieckiém, i to podwaja jego ważność i znaczenie. Żadne dotąd pismo założone po za głównemi ogniskami utrzymać się nie mogło. To bardzo naturalne, bo nie miały celu. Pisma wychodzące na prowincyi powinny skupiać i odźwierciadlać życie prowincyi, powinny głównie się zajmować interesami miejscowemi, nie spuszczając jednak z uwagi ruchu ogólnego. Piérwszy numer *Ogniwa* tym warunkom odpowiada i dla tego można mu wróżyć powodzenie. Pomimo to pismo to nie traci interesu ogólnego, i jest owszém nie mniéj zajmującém, a redakcya wlała weń tyle życia ile rzadko gdzie spotkać można. W "obrazkach z Pokucia" (I, pan prezes) są wybornie skréślone typy prezesów teraźniejszych w Galicyi tak na Pokuciu jak w całym kraju, dla których wyszukuje się cel i zawiązuje stowarzyszenie.— Powstał na nogi we Lwowie *Szczutek*, pismo humorystyczne. Jeżeli dwa numera Szczutka dawniéj wyszłe już się odznaczały z pomiędzy powodzi humorystycznych (lecz bez humoru) pism lwowskich, to świeżo wyszły przewyższa poprzednie i dowcipem i rysunkiem.—W Krakowie wyszedł 1 numer pisma humorystycznego *Djabeł*, o którym powiadają, że przyjechał z Warszawy, może téż ztamtąd przywiózł szczerego humoru a choćby satyry i ironii, zawsze będzie to jeszcze lepsze od ckliwych lwowskich, które powtarzając się po tysiąc razy, znudziło już.—Lwowskie pismo ludowe *Dzwonek*, po dziesięcioletniém istnieniu, przestało wychodzić.— Za to w Krakowie w miejsce "Nowin ze świata" jest wydawane illustrowane czasopismo ludowe pod tytułem "*Włościanin*" pod tą samą redakcyą Czesława Pieniążka. Jest to niezawodnie najlepsze ze wszystkich pism ludowych, wspierane przez znaczne siły literackie. Cena bardzo przystępna. Trzeba tylko, żeby znalazło uznanie, na które zasługuje. Dziś jeszcze to pismo nie ma dostatecznéj liczby prenumeratorów. Dla tego Lwowianie lepiéjby zrobili, żeby zamiast zakładania nowego pisma ludowego, wsparli *Włościanina*. Dla ludu to obojętne czy pismo wychodzi we Lwowie czy w Krakowie, byleby odpowiadało celowi, co *Włościaninowi* wszyscy przyznawają.—We Lwowie ma się także ukazać dziwoląg pod tytułem *Swiatło zagrobowe*, którego redaktorami są . Napoleon I, Węgierski, Słowacki i inne duchy. — W Sanoku przestało wychodzić czasopismo *Reforma*.—Po wydaniu 6 numerów *Mrówka z Wawelu* zakończyła życie w Krakowie.— W Warszawie przy Gazecie Rolniczéj znowu wychodzić zacznie *Biblioteka Rolnicza*, pod redakcyą Adama Mieczyńskiego. Jak dawniéj tak i dziś biblioteka ta podawać będzie w bardzo przystępnéj cenie znakomite dzieła gospodarskie i stanie się prawdziwém dobrodziejstwem dla wszystkich gospodarzy, którzy chcą stósownie do postępów nauki i praktyki prowadzić i ulepszać system gospodarowania."

— Z godną uznania skwapliwością pisarze krajowi pośpieszyli korzystać z wrażenia, jaki powtórny pogrzeb zwłok Kazimierza Wielkiego wywarł na klasy włościańskie i mieszczańskie, ażeby przedstawić im w treściwym i zajmującym wykładzie jeden z najświetniejszych ustępów dziejów ojczystych. Między innemi dokonali téj patryotycznéj pracy Ignacy Danielewski i niezmordowany na niwie literatury ludowéj pracownik Wł. L. Anczyc (Kazimierz Góralczyk). Najlepszą zaś jest : Książeczka dla ludu przez Majstra od Przyjaciela Ludu : "Kazimierz Wielki, król polski, po pięciu wiekach do nas przemawiający," wydana w Bydgoszczy, po 9 c.

— Z wprowadzeniem towarzystw rzemieślniczych do naszego kraju, musiała naturalną koleją rzeczy wszczać się tam walka pracy z kapitałem, tém więcéj że rzemieślnicy polscy poczuwają się także do międzynarodowéj solidarności z rzemieślnikami innych krajów. Wsparci przez stowarzyszenia berlińskich robotników, walkę tę rozpoczęli w Poznaniu czeladnicy ciesielscy i zmusili majstrów do przyznania im dziennéj płacy na $22\frac{1}{2}$ resp. 25 sgr. i skrócenia czasu pracy o jedną godzinę. Za ich przykładem poszli czeladnicy murarscy, którzy z tém samém żądaniem wystąpili. Zawieszenie robót przez czeledź murarską trwa już od dni kilkunastu, ponieważ z wyjątkiem p. Cybulskiego majstrowie na jéj żądania co do skrócenia godzin pracy z podwyższeniem zarobku dziennego nie przystali. Jedynie czeladnicy zajęci rozszerzeniem bramy berlińskiéj i budową kanału przy ulicy kramarskiéj powrócili do pracy, ponieważ tak fiskus wojskowy jak i magistrat poznański, na których rachunek pomienione roboty wykonywane są, przystali na żądania czeladników. Robotnicy w Poznaniu pojmują, że w jedności jest siła, bo równocześnie czeladź innych rzemiosł grozi zaprzestaniem robót i robione są starania aby do zmowy wciągnąć prowincyą.

— Ukaz o zamianie Szkoły Głównéj warszawskiéj na uniwersytet już podpisanym i ogłoszonym został. Składa się z 130 artykułów. Uniwersytet oddany jest pod władzę ministra oświecenia, a bezpośredni zarząd kuratora okręgu warszawskiego. Składa się z czterech wydziałów. Władze uniwersyteckie stanowią : rada uniwersytetu,

zarząd uniwersytetu, sąd i inspektor. Student za przestępstwa w uniwersytecie popełnione odpowiada przed władzą uniwersytecką, zewnątrz zaś uniwersytetu pozostaje pod władzą policyi. Obowiązany chodzić w formie prawem przepisanéj. Przyjmują się tylko uczniowie z gimnazyów klasycznych okręgu naukowego warszawskiego (z Królestwa); inni za szczególném pozwoleniem, specyalnie wydawaném. Rektora mianuje minister oświecenia; ministrowi służy także prawo mianowania profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych; toż samo prawo służy kuratorowi co do docentów,, prywatdocentów, lektorów i nauczycieli. Profesorem zwyczajnym może być tylko ten, kto posiada stopień doktora uniwersytetów rossyjskich; nadzwyczajnym, kto ma z tychże uniwersytetów stopień magistra, docenta, kandydata. W każdym fakultecie będzie dziekan z profesorów zwyczajnych lub nadzwyczajnych na lat trzy obierany. Rektorowi w ważnych wypadkach przysługuje władza dyskrecyonalna, czyli, jak się ukaz wyraża, *przewyższająca prawo*, pod zastrzeżeniem jedynie doniesienia o użytym środku ministrowi oświecenia. Język wykładowy moskiewki, tylko na filologiczno-historycznym wydziale wykładać się ma język polski, historya literatury polskiéj i starożytności polskie. Historyi polskiéj nie ma. Na innych wydziałach język polski nie dopuszczony, za to język moskiewski i literatura jest obowiązującym przedmiotem wszystkich wydziałów. Uczniom daje się wsparcie, lecz tylko tym którzy okażą pilność w wyuczeniu się moskiewskiego języka. Jest mowa w ukazie i o przywilejach uniwersytetowi przysługujących. I tak do rzędu przywilejów zaliczone jest następujące zastrzeżenie: jeżeli kto z gremium uniwersyteckiego aresztowanym będzie przez policyą, ta ostatnia obowiązana jest natychmiast donieść o tém rektorowi lub téż władzy uniwersyteckiéj. To się nazywa przywilejem u Moskali. W żadnym uniwersytecie moskiewskim policya nie ma tyle władzy, ile jéj nadano nad warszawskim. Kłamie także ukaz gdy mówi, że zniesienie Szkoły Głównéj nastąpiło dla ujednostajnienia w całém carstwie uniwersytetów. Prawa bowiem warszawskiego nowego uniwersytetu znacznie obostrzyżone zostały w stosunku do innych moskiewskich. W moskiewskich uniwersytetach prawo wyboru rektora służy uniwersytetom; w niektórych tylko uniwersytetach to prawo zawieszoném zostało z powodu nieporządków w r. 1862. Obór profesorów również należy do uniwersytetu i dopiero jeżli w ciągu fat 2 uniwersytet nie obsadzi katedry wakującéj, wówczas dopiero ministrowi służy prawo mianowania profesora. W żadnym uniwersytecie moskiewskim nie służy rektorowi prawo dyktatoralne, jakie rektorowi uniwersytetu warszawskiego nadaném zostało, dając mu władzę wyższą nad urządzenia i przepisy prawne. W innych uniwersytetach z wpisów czyli opłat uniwersyteckich biorą wsparcie biedni studenci, lepiéj się uczący, w Warszawie brać mają ci którzy po moskiewsku uczyć się będą. Tak więc Szkoły Głównéj już nie ma, bo od roku akademickiego, to jest od września, zajmie jéj miejsce cesarsko-warszawski uniwersytet z moskiewskim językiem, żeby młodzież polską nie kształcić i rozwijać, ale moskwiczyć i ociemniać. Z zagaszeniem ostatniéj pochodni oświaty publicznéj, obowiązek kształcenia młodego pokolenia polskiego w kierunku narodowym spada całkowicie na patryotów i zstępuje do głębi ich prac podziemnych. Podczas stuletniego ucisku Polski nie raz już znicz narodowéj oświaty musiał się chronić pod opiekę tajemnéj patryotycznéj troskliwości, pomimo to nie tracił na sile, a zyskiwał na czystości światła. Spodziewamy się że i dziś młodzież w zaborze moskiewskim, zmuszona uczyć się pokryjomu, oddawać się będzie nauce z patryotycznym zapałem i wytrwałością.

— Jak wiadomo, zawiązany w Warszawie klub strzelecki, a tém samém i strzelanie służyć miały do pojednania Polaków z Moskalami. Lecz gdy otworzono strzelnicę w ogrodzie Saskim i młodzież tłumnie garnąć się zaczęła do strzelania, Moskale w krzyk, iż się formują kadry oficerskie, i domagają się aby strzelnicę znieść. Widocznie Moskale chcą sami tylko strzelać i to do Polaków.

— Szkoła felczerska, jaka istniała w Warszawie, została skasowaną. Fundusze przeznaczone na jéj utrzymanie przenoszą do Kijowa.

— Na Litwie grabież majątków polskich idzie swoim trybem, Teraz znów Moskale wystawili na sprzedaż 39 majątków, z tych 13 położonych jest w gubernii wileńskiéj, 8 w mińskiéj, 11 w mohy ewskiéj, a po cztery w grodzieńskiéj, kowieńskiéj i witebskiéj. Największym z tych jest majątek Rohozin, położony w wilejskim powiecie, własność Kamieńskiego, rozległości 9847 dziesiatyn, oceniony na 99,221 r. sr. Daléj Jasmujża w dynaburgskim powiecie, własność Szadurskiego, rozległości 1226 dziesiatyn, oceniony na 29,000 r. sr. Innych 7 majątków oszacowanych jest na 10 do 18 tysięcy rubli, reszta na stósunkowo małe summy. Jak zwykle szacunek nie stanowi i połowy rzeczywistéj wartości.

— W Inflantach Polskich przyznano właścicielom na powrót prawo do własności, którą starowiercy sobie przywłaszczali. Jak wiadomo, podczas ostatniego powstania starowiercy zasłużyli się rządowi moskiewskiemu przez spustoszenie majątków Mohla, Platera i innych i przez gwałty popełnione na rozmaitych osobach. Przysługi te wynagrodził rząd jak zwykle z polskiéj kieszeni. Murawiew Wieszatel wydał postanowienie, aby żaden obywatel nie ważył się ich rugować z swych gruntów i pobierać od nich więcéj nad trzy ruble czynszu z dziesiatyny. Jeżeli który zaś mniéj płacił, nie wolno było pod żadnym pozorem podwyższać mu czynszu. Gdy przedtém starowiercy wydzierżawiali zwyczajnie grunta tylko na roczny przeciąg czasu, rozporządzenie Murawiewa, utrzymując ich wieczyście na zajmowanych gruntach, najzupełniej krępowało wolność właścicieli w rozrządzaniu ich własnością. Postanowienie Murawiewa zatwierdził całkowicie Kaufmann. Starowiercy, widząc się tak protegowanymi przez rząd, odmówili zapłaty dzierżawnéj i począwszy od powstania żaden jéj nie płacił. Upominanie się o nią uważane było za bunt. Teraz dopiero na liczne zażalenia Potopow wydał rozporządzenie, regulującą tę sprawę. Regulacye te ograniczają jeszcze prawa obywateli do lat dwóch, to jest do 23 kwietnia 1871 r. i do tego czasu starowiercy na tych samych co poprzednio warunkach mogą pozostać na zajmowanych gruntach, nie ma także w tych regulacyach ani słowa o zaległościach, pomimo to gdy starowiercy po wyznaczonym terminie muszą z gruntów ustąpić, jeżeli się z właścicielami dobrowolnie nie ułożą, ci ostatni są zadowolnieni z rozporządzenia Potapowa, bo spodziewają się, iż po dwóch latach wrócą do własności z któréj obdarci zostali. Starowiercy wszakże nie kontenci, bo oni sądzili się już być na wieki wieków absolutnymi właścicielami zajmowanych gruntów. Czują oni że się niewdzięcznie rząd z nimi obszedł, gdy innym grabiezcom z czynowniczéj klasy nadał po jednéj a czasem i po kilka wiosek na zupełną własność. Przyczyna tego, że starowiercy są zawsze przez rząd za heretyków uważani,

— Z miasta gubernialnego Mohylowa zdjęte zostało wojenne prawo. Łaska to pozorna. W rzeczywistości między resztą Litwy a obecnie wolném miastem Mohylowem nie ma żadnéj różnicy. Jak wszędzie tak i tam mirowi pośrednicy ćwiczą rózgami, czynownicy obdzierają, płacą się kontrybucye, każdy jest pod najścilejszym dozorem, nikomu nie wolno bez paszportu wydalać się itd. Łaska ta znaczyć może tylko dla rozbójników, morderców i podpalaczy, gdyż odtąd w razie dostania się ich w ręce sprawiedliwości moskiewskiéj sądzeni będą nie przez sądy wojenne, ale zwyczajne.

— Wyspa Sakalian, a na niektórych mapach nazwana Tarakai, przy ujściu Amuru, na Oceanie Spokojnym, przeznaczoną została na karne kolonie dla politycznych wygnańców Polaków skazanych do ciężkich robót. Ośmset rodaków naszych, znajdujących się obecnie za Bajkałem w ciężkich robotach, przetransportowani zostaną na to okropne podwójne wygnanie, bo wyspa bezludna. Tam wszystkich bez wątpienia w krótkim czasie przedziesiątkuje śmierć. Klimat tam podobno łagodniejszy aniżeli w Nerczyńsku, gdzie jak mówią mróz dochodzi do 40 stopni Reaumura, ale cóż z tego, kiedy ani jednego mieszkańca z współczującém sercem. Na przetransportowanie rząd assygnował 200,000 rubli. Nieszczęśliwi nasi wygnańcy zapewne własnemi rękoma budować będą szałasy dla siebie i dla straży i oprócz dozorców więziennych i kozactwa strzegącego ich, żywéj duszy, ludzkiéj twarzy nie ujrzą. Suchary i woda jedyną będą ich strawą.

EMIGRACYA.

— Jeżeli kto chce wiedzieć jak organ Komitetu Zjednoczenia pojmuje polemikę dziennikarską, ten niechaj przeczyta odpowiedź na artykuł *Głosu Wolnego* z dnia 08 czerwca pod tytułem "Sprawy Zjednoczenia," umieszczoną w *Niepodległości* z 30 czerwca pod

tytułem "Spodziewane Demi-Volte-Face." Ma to być szczelne zamknięcie w kolumnach *Niepodległości* polemiki osobistéj. Już przez to szczelne zamknięcie przesunął się nowy atak pana Guttrego na jenerała Mierosławskiego, ale *Niepodległość* w osobno rozesłanych kartkach oświadcza, że to się stało z winy drukarza, a w końcu dodaje : "Trudności i przeszkody spotykające wydawnictwo pisma " naszego na każdym kroku, zdają się być téj natury, iż one mogą " zapewnić *Niepodległości* powodzenie, jokoby dla niéj nie zyskały " najbardziéj normalne warunki istnienia." Co to znaczy ?

— Komitet Zjednoczenia wyprawił na imie burmistrza miasta Krakowa w dzień powtórnego pochowania zwłok Kazimierza Wielkiego telegram następującéj osnowy :

Emigracya polska, rozproszone resztki powstania, które myśl "króla chłopów" urzeczywistnić zamierzało, cieniom i popiołom Jego cześć i pokłon przesyła.

Myśl przesłania takiego telegramu była bardzo szczęśliwą, żałować tylko należy że Komitet zapomniał, iż emigracya i Zjednoczenie składają się nie z samych resztek ostatniego powstania, że i emigracya z 1831 roku położyła wielkie usługi w podniesieniu i urzeczywistnieniu myśli króla chłopów.

— Zdawałoby się że nowy Komitet Zjednoczenia wchodzi na drogę nieznaną jego poprzednikom, to jest że postanowił zabierać głos we wszystkich kwestyach sprawę narodową obchodzących. I tak w Krakowie zawiązał się komitet pod prezydencyą burmistrza miasta dr. Dietla, w celu przeniesienia na Wawel zwłok Mickiewicza. Komitet słusznie powstaje przeciw takiemu zamiarowi, albowiem :

Adam Mickiewicz dowiódł życiem i pismami, że gdyby opatrzność dni Jego była przedłużyła, tylko Polska wolna, cała i niepodległa tryumfalnie by go powitała ; więc też tylko Polska, wolna, cała i niepodległa, śmiertelne resztki jego godnie przyjąć potrafi.

Galicya dotąd nie znajduje się jeszcze w takiém położeniu. Nie przesądzając ani dobréj woli, ani gorliwości i patryotyzmu jéj mieszkańcow, wyznać musimy, że niezależność tego zakątka Polski niczém nie została zagwarantowaną od zmian polityki nam obcéj jeżeli nie wrogiéj.

Groby Piastów, Jagiellonów i Sobieskich dowodu przeciwko naszym obecnym obawom stanowić nie mogą. Dostały się one w ręce cudze, wraz ze wszystkiemi naszemi świętościami, dostały się *nie dobrowolnie*; zwłoki zaś Kościuszki przeniosło z tułactwa na Wawel pokolenie, które posiadało przynajmniéj pozory niepodległości krajowéj, które resztkami powietrza Rzeczypospolitéj oddychało.

Przeciwnie, trumna Mickiewicza na Wawelu byłaby w obecnéj chwili pieczęcią *dobrowolnie* przez nas wyciśniętą na austryackim końcu całuna Polski Uczucie narodowe i sumienie nakazują zachować ją na ziemi wygnania aż do czasu kiedy wszyscy razem i na wolnych barkach do Pantheonu naszego znosić będziemy wieszczów i bohaterów naszych.

— W przedmiocie odbyć się mającego w Szwajcaryi kongresu Ligi Pokoju i Wolności, otrzymujemy od jenerała Bosaka następujące zawiadomienie :

Do dzienników narodowych.

Temu kilka tygodni przesłałem dziennikom narodowym wezwanie centralnego komitetu ligi Pokoju i Wolności z prośbą o umieszczenie takowego w dziennikach i o przesłanie mi numerów, któreby takowe zawierały. Do dziś dnia, oprócz dwóch dzienników emigracyjnych, żaden dziennik z kraju nie przesłał mi numeru zawierającego wezwanie, nie wiem nawet czy je umieściły. W Niedzielę, dnia 11 b. m. komitet centralny miał powtórne walne posiedzenie dla ostatecznego postanowienia co do terminu, programu i regulaminu kongresu. Przesyłając wam dzisiaj okólnik komitetu donoszący o tych postanowieniach, ponawiam moją prośbę co do ogłoszenia takowego. Nadto, będąc powołany przez komitet, być na czas kongresu sprawozdawcą (rapporterem) dla postawienia i zagajenia dyskussyi na pytanie drugie. i mianowicie w kwestyi Wschodniéj i Polskiéj, chcę wierzyć, że dzienniki narodowe, stowarzyszenia i głosy patryotów zechcą mi dopomódz, abym jak najodpowiedniéj uiścił się z obowiązku na mnie włożonego przez ligę, a to : przez wypowiedzenie w dziennikach swych odpowiedzi (i zakomunikowanie mi takowych) na pytanie drugie z trojakiego stanowiska : politycznego, ekonomicznego i socyalnego, popierając takowe wywodami udowodniającemi całą stratę moralną i materyalną ponoszoną przez Europę skutkiem niewoli Polski i całą korzyść odbudowania takowéj. Upraszam również o pogląd na sprawę wschodnią w stósunku ze sprawą polską.

Carouge près Genève, 14 lipca 1869. Bosak-Hauke.

Załączonych okólników nie ogłaszamy, albowiem są powtórzeniem dawniejszego, przytocznego w Nr. 212 i 213 pisma naszego, i oprócz oznajmienia, że kongres zbierze się w Lausanne i obradować będzie od 14 do 18 września, nic nowego nie zawierają.

— W "sprawozdaniu założycieli pomnika polskiego w Rapperswyl" z d. 24 czerwca b. r. hr. Wł. Plater użala się, że rzecz przez nich podjęta doznała więcéj poparcia moralnego aniżeli materyalnego. Oprócz wystawienia samego pomnika, potrzeba było go ochronić od uszkodzenia przez sztachety żelazne, sztachety te należało ozdobić po każdéj stronie 55 herbami ziem polskich. Nadto wypadało uzupełnić myśl pomnikową przez założenie polskiego muzeum historycznego, na co władze Rapperswyl ofiarowały przepyszną salę w starożytnym zamku w bliskości pomnika jako téż pomieszkanie dla konserwatora muzeum. Odstąpiona sala wymaga znów odnowienia, na co potrzeba znów pewnych wydatków. Muzeum, które będzie własnością narodową Polski, składać się będzie przede wszystkiém z historycznych pamiątek ostatnich stu lat i zawierać przedmioty oddane na własność albo złożone w depozyt. Pomiędzy ostatniemi mogą się znajdować przedmioty przeznaczone na sprzedaż, czyli muzeum będzie zarazem bazarem, gdzie pisarze i artyści będą mogli pozbywać korzystnie swoje dzieła. Przedmioty będą rozklasyfikowane na dzieła i pisma historyczne, jeograficzne i etnograficzne w różnych językach, mapy jeograficzne i etnograficzne, różne plany, autografy, ryciny, malowidła, rzeźby, zbiory numizmatyczne, pamiątki historyczne itd. To wszystko ma służyć do podtrzymywania współczucia dla Polski. Tysiące zwiedzające rok rocznie Szwajcaryą będą odwiedzać także pomnik i muzeum polskie. Ale strona materyalna tego przedsiębierstwa w opłakanym stanie. Składki poniżéj wykazane zaledwo pokrywają koszta odkrycia pomnika ; cały ciężar przedsiębierstwa spadł na założycieli, którzy liczą szczególnie na poparcie Galicyan. Założyciele pomnika spodziewali się otrzymać ze składki przynajmniéj 10,000 fr. Tymczasem zebrali mało co więcéj nad czwartą część téj summy. Oprócz tego potrzeba 3000 fr. na odnowienie sali dla muzeum polskiego, a 2000 fr. co rok na utrzymanie zakładu i opłacenie konserwatora i przewodnika. Oto wykaz składki :

Od cudzoziemców :	fr.	c.
Księżna E. C. Wiesbaden	796	—
Jenerał P., Pest	200	—
Przez redakcyą Hazank, Pest	138	90
" " Ungarischer Lloyd, Pest	10	75
" " Magyar Ujsag	93	53
" " Hon	82	—
M. L. wyższy urzędnik w Paryżu	10	—
Hrabia T. blisko Meulan	200	—
Przez doktora M. Vevey	100	—
Od Polaków :		
Hrabia A. G. Łosiacz, Galicya	105	—
M. C. K. Wiedeń	105	—
M. L. K. Poznań	100	—
M. J. G. Mileszewy, Prussy Zachodnie	183	50
Przez panią G. Koniuszki, Galicya	204	90
Przez redakcyą Czasu krakowskiego	21	50
Przez młodego A. U. składka uczniów we Lwowie ..	105	—
M. A. S. Sembor	21	—
M. L. W. Limoges	50	—
M. D. Paryż	20	—
M. R. Psarskie, Poznańskie	147	20
Razem	2694	28

W innych nadesłanych nam przez p. Platera okólnikach czytamy, że myśl polskiego muzeum w Rapperswyl poparcie znalazła w *Siècle* przez p. Anatole de la Forge ; że władze w Rapperswyl, ofiarując salę zamkową na muzeum, oświadczyły iż tym czynem łączą się z wielką sprawą mogącą zainteresować Europę ; że założyciele muzeum otrzymali już dwa autografy Kościuszki : list do hr. Chodkiewicza i instrukcye dla jenerała Strasza w 1794 r., dokumenta legionu w St. Domingo, legianu w armii grisońskiéj, oraz oświadczenie jenerała Kniaziewicza w r. VIII ; że Wiktor Hugo, Edgar Quinet, Michelet, George Sand, Henri Martin, Lanfrey, Laucent Pichat, Bancel, Jules Favre, Carnot, Jules Simon itd. nadesłali im swoje dzieła ; że nadesłano im także odezwę ludu angielskiego do narodu polskiego, podpisaną przez 100.000 osób na pargaminie 120 stóp długości, tudzież chorągiew polską i angielską z napisem "wytrwałość, nadzieja, Polska nie zginęła" itd.

(Zawiadomienie.) Dla uświęcenia 300-letniéj rocznicy Unii Lubelskiéj w Londynie, odbędzie się o godzinie 11 z rana nabożeństwo w Kaplicy Polskiéj, a wieczorem o godz. 8 publiczne zgromadzenie, w sali Cleveland Hall, przy Fitzroy Square, na które gmina Centralno-Londyńska swoich przyjaciół usilnie niniejszém zaprasza.

W Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London. W. C.